

Rumunia wznieca nowy konflikt w Europie?

16 kwietnia 2016

„Wielka Rumunia” to geopolityczny projekt Bukaresztu stworzony po to, aby państwo rumuńskie przyjęło przywódczą rolę na obszarze Europy południowo-wschodniej. Zdaniem twórców tej koncepcji Rumunia zostanie „wielką” wtedy, kiedy wchłonie nie tylko Mołdawię, ale i Naddniestrze razem z ukraińską częścią Besarabii i Bukowiny.

Mołdawia miałaby paść pierwszą ofiarą rumuńskiego ekspansjonizmu. Chociaż z historycznego i chronologicznego punktu widzenia tożsamość mołdawska jest starsza od rumuńskiej. W ideologii „Wielkiej Rumunii” Mołdawianom została przeznaczona podrzędna rola, tak na płaszczyźnie kulturalnej jak i politycznej. Wielkorumuński światopogląd postrzega Mołdawian jako niepełnowartościowych Rumunów. Niepełnowartościowych, bo nie byli w stanie stworzyć wpływowego i prosperującego państwa, nie potrafili stać się cywilizacyjno-geopolitycznym centrum formowania nowej rzeczywistości geopolitycznej na terenie południowo-wschodniej Europy; takiej, której zwieńczeniem miałaby stać się „Wielka Rumunia”.

Takie podejście do problemu ze strony rumuńskiej jest obłądą i podstępem. Rumunia bardziej niż ktokolwiek nie jest zainteresowana w umocnieniu mołdawskiej państwowości. Rumuni nie potrzebują silnej i dobrze prosperującej Mołdawii, ponieważ takiej Mołdawii nie udałoby się przekształcić w dodatek do „Wielkiej Rumunii”. Istnienie znaczącej Mołdawii wyklucza istnienie znaczącej Rumunii i odwrotnie. Świadczy o tym sama historia. W mołdawskich dziejach miało już miejsce małe zjednoczenie mające na celu utworzenie jedyne rumuńskiego państwa (w 1859 roku). Wyniki były żałosne: stolica Mołdawii Jassy zmarniała, Bukareszt natomiast

rozkwitł. W ślad za stolicą podupadła i mołdawska tożsamość, także w politycznym słowa tego znaczeniu.

Chronologicznie tożsamość mołdawska poprzedzała tożsamość rumuńską. Jak kiedyś powiedział mołdawski dramaturg, Ion Druță: „język mołdawski jest babcią języka rumuńskiego”. Próby podporządkowania tożsamości mołdawskiej tożsamości rumuńskiej przez Bukareszt przypominają próbę stawiania wozu przed koniem. Prawda historyczna bynajmniej nie interesuje jednak Bukaresztu. W interesie Rumunii leży stłumienie i porzucenie mołdawskiej tożsamości, a w najlepszym wypadku zepchnięcie jej na pozycje wstydliwe, przyklepnięcie etykiety zacofania, uczynienie synonimem kulturalnego oraz gospodarczego regresu.

Rzeczywiście, Mołdawia nie może się pochwalić osiągnięciami w gospodarce. Częściowo jednak winę za to ponosi Rumunia. Od czasu rozpadu ZSRR Bukareszt robił wszystko, aby osłabić handlowe i gospodarcze stosunki między Mołdawią a Rosją, a potem i Unią Europejską. Przymusowy pro-rumuński kurs doprowadził Mołdawię do opłakanego stanu. Bukaresztowi piekielnie zależy bowiem, żeby Kiszyniów pozostawał drugorzędnym i ubogim graczem, którego łatwo jest wziąć pod opiekę. Dlatego też Bukareszt poprze w Kiszyniowie każdego politycznego cwaniaka, jeśli ten nie będzie skręcał z prorumuńskiego kursu. Kursu, który definitywnie dobije mołdawską państwowość. Na początku lat 1990' bezmyślna prorumuńska polityka doprowadziła do rozlewu krwi, wynikiem czego stało się powstanie niepodległego Naddniestrza. Nowa eskalacja prorumuńskiej aktywności Kiszyniowa wywołała kolejne walki. Oprócz Naddniestrza stać się częścią „Wielkiej Rumunii” nie chce autonomiczna Gagauzja, mająca prawo do secesji w przypadku, gdy Mołdawia utraci swoją suwerenność. W 2009 r., podczas głosowania, prawo to poparło 98% Gagauzów. Kiszyniów nie uznał wyników tego głosowania, co jednak tylko pogłębiło istniejący problem.

W 2014 roku władze rejonu Taraclia przyjęły rezolucję w sprawie nadania rejonowi statusu narodowo-kulturalnej

autonomii. Rzecz w tym, że w tym rejonie, który ma ścisłe związki z sąsiednią Gagauzją – 70% ludności stanowią Bułgarzy. Kiszyniów przerażony perspektywą stworzenia na terenie Gagauzji i Taraclii ideologicznie i terytorialnie jednolitego antyrumuńskiego frontu namówił władze rejonu, aby tymczasowo zrezygnowały z idei autonomicznej. Tyle na południu na Mołdawii. Również jednak jej północ, z centrum w mieście Bielce, gdzie Rosjanie oraz rosyjskojęzyczni mieszkańcy stanowią połowę całej ludności – kategorycznie sprzeciwia się rumunizacji kraju. Reasumując popiera ją tylko część centralna z Kiszyniowem, co tylko zaostrza narodowościowe i religijne sprzeczności, potencjalnie prowadzące do rozpadu kraju.

Podczas wojny z Naddniestrzem Gagauzi stanęli po stronie mieszkańców zbuntowanej prowincji. Jeśli konflikt zaogni się z nową siłą, znów postąpią tak samo. Komitet wykonawczy Gagauzji zainicjował organizację marszu zwolenników mołdawskiej państwowości 2 kwietnia, w odpowiedzi na marsz unionistów prorumuńskich w Kiszyniowie. Kilka tysięcy ludzi przemaszerowało wówczas po ulicach mołdawskiej stolicy na znak poparcia dla idei połączenia z Rumunią, formując następnie tzw. Sfatul Țării -2 (Radę Kraju-2). W jej skład weszli tak obywatele Mołdawii, jak i Rumunii, a sam Sfatul Țării -2 jest reinkarnacją Sfatul Țării -1, która w roku 1918 uznała wcielenie Mołdawii do Rumunii. Ci posłowie do Sfatul Țării -1, którzy nie poparli tej idei – zostali albo rozstrzelani, albo uratowali swoje życie uciekając przed Rumunami. Ten fakt świadczy o tym, że „Wielka Rumunia” nigdy nie powstawała drogą konstruktywnego dialogu. Zbudować „Wielką Rumunię” można tylko przez gwałt i fizyczną likwidację ludzi o odmiennych poglądach.

Mołdawianom nasuwa się bardzo poważne pytanie: na jakim teraz fundamencie historycznym powstanie ta konstrukcja?

Odpowiedź daje historyczna polityka Bukaresztu, sławiąca zwolennika „Wielkiej Rumunii” oraz poplecznika i sojusznika Adolfa Hitlera, marszałka Iona Antonescu. W Rumunii I.

Antonescu to nie wojenny przestępca, ale bohater. Dla Bukaresztu atak Rumunii na ZSRR 22 czerwca 1941 roku to nie przestępstwo, ale działanie prewencyjne. Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej Mołdawianie walczyli w Armii Czerwonej przeciwko Niemcom i Rumunom. Z punktu widzenia zwolenników „Wielkiej Rumunii” – to właśnie było przestępstwo, ponieważ walczyli oni także i przeciw ich idei.

Jeśli współczesne wydanie wielkorumuńskiej ideologii zwycięży, historia udziału narodu mołdawskiego w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej poddana zostanie cenzurze i ostracyzmowi. Młodzi Mołdawianie będą zmuszeni wyrzec się swoich przodków i ich bohaterskich czynów. Tragiczny dla wszystkich narodów Związku Radzieckiego dzień 22 czerwca 1941 roku jest świętem dla wielkorumuńskich unionistów, bo właśnie tego dnia rozpoczęła się druga próba stworzenia „Wielkiej Rumunii”. Fakt, że budowano ją na kościach innych narodów – w tym i Mołdawian – wcale ich nie obchodzi.

Rumuni narzucają po prostu Mołdawianom ukraiński scenariusz polityki historycznej, w którym wnuków uczą nienawiści do swoich dziadków. Na Ukrainie przejawia się to w kulcie OUN-UPA, w Mołdawii zaś w kulcie marszałka I. Antonescu i innych wielkorumunów. Na Ukrainie taka polityka już spowodowała rozlew krwi, teraz w tym kierunku podąża i Mołdawia.

Idei „Wielkiej Rumunii” nie można też sobie wyobrazić bez słowianofobii, nie do zaakceptowania w Mołdawii, gdzie Słowianie stanowią ok. 16% spośród trzech milionów mieszkańców. Za główną przeszkodę na drodze do stworzenia „Wielkiej Rumunii” Bukareszt uważa Rosję – największe słowiańskie państwo świata. Z punktu widzenia Bukaresztu Mołdawianie są „zepsuci” przez słowiańskie wpływy. Dla uzasadnienia stworzenia „Wielkiej Rumunii” trzeba najpierw udowodnić, że w historii Mołdawii właśnie słowiańskość niesie za sobą odpowiedzialność za wszystko, co złe. I tu wielkorumuńska ideologia nie obejdzie się bez rasistowskiej teorii własnej wyższości narodowej.

Na koniec jeszcze jedno: idea „Wielkiej Rumunii” jest zagrożeniem nie tylko dla Mołdawii, ale i dla całego obszaru południowo-wschodniej Europy, bowiem następną jej ofiarą może paść Ukraina. W Bukareszcie nikt nie wątpi, że obwody Odeski i Czerniowiecki też powinny stać się częścią „Wielkiej Rumunii”. Dlatego właśnie Bukareszt poparł zamach stanu w Kijowie w lutym 2013 roku, świetnie zdając sobie sprawę, że antyrosyjski kurs osłabi Ukrainę, a właśnie słabej Ukrainy potrzebują wielkorumuni.

Tylko słaba Ukraina da się podporządkować rumuńskim wpływom, a Euromajdan w najwyższym stopniu osłabił i bez tego bardzo wątłe węzły ukraińskiej państwowości. Wszystko to zwiększa ryzyko wielkiego, wielopłaszczyznowego geopolitycznego konfliktu w południowo-wschodniej Europie, gdzie splata się mocny węzeł sprzecznych dążeń, pomnożony przez interesy regionalnych mocarstw.

Autorstwo: Władysław Gulewicz

Źródło: Geopolityka.org